OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków Środa 7 Grudnia 1932 | Nr. 340

Nagły wniosek ludowców

w sprawie stosunku władz do strajku rolnego

budzi najwięcej zaciekawienia w dzisiejszych obradach Sejmu

Po miesięcznej przerwie, spowodowanej odroczeniem zwyczajnej sesji sejmowej, odbędzie się dziś o 4-tej popołudniu plenarne posiedzenie Sejmu.

Jak już donosiliśmy porządek dzienny obejmie 11 punktów, przeważnie pierwsze czytania rządowych projektów ustaw.

Główne zainteresowanie dzisiejszego posiedzenia skupia się na ostatnim punkcie. Jest to nagłość wniosku Stronnictwa Ludowego w sprawie stosunku władz administracyjnych wobec strajku rolnego. Jeśli chodzi o Stronnictwo Ludowe i jego taktykę podczas obecnej sesji budżetowej, to decydującemi będą obrady Rady Naczelnej i delegatów tego stronnictwa, które odbędą się w sobotę i niedzielę. Obrady te budzą duże zainteresowanie w kołach politycznych ze względu na tendencje, nurtujące wśród przywódców Str. Ludowego, którzy zmierzają do złożenia mandatów poselskich.

Poza tem skupia się zainteresowanie na zapowiedzianym referacie pos. Witosa. Referat ten ma przedstawić sytuację włościaństwa polskiego i panujące w nim nastroje, wreszcie pos. Witos ma przedstawić plan pracy na przyszłość Stronnictwa Ludowego.

Jak dotychczas wiadomo, pos. Witos wypowie się za stworzeniem dzisiejszego porozumienia ze stronnictwami lewicowemi.

Obrońcy frontu i dostawcy wojenni

Walny Zjazd Legjonistów piętnuje jednostki, wyzyskujące zbiedzone społeczeństwo

W niedzielę toczyły się obrady walnego zjazdu delegatów Związku Legjonistów.

W czasie zjazdu uchwalono m. in. następujące rezolucje:

Walny zjazd delegatów, zważywszy, że ludzkość przeżywa lata ciężkiego kryzysu gospodarczego, oraz stwierdzając, że w mobilizacji sił narodu nie wszystkie warstwy jednakowo ofiarny biorą udział, że czasy obecne mogą przypominać podział na obrońców frontu i dostawców wojennych — wyraża przekonanie, że ciężary kryzysu muszą być równomiernie rozłożone na wszystkie warstwy społeczne, zaś jednostki, wyzyskujące zbiedzone społeczeństwo winny napotkać na zdecydowany nacisk a nawet represje ze strony rządu Rzplitej.

Walny zjazd delegatów — posiadając dane, że pewna ilość ludzi bogatych przechowuje część majątku narodowego w zagranicznych bankach, pozbawiając kraj niezbędnych środków pieniężnych, stwierdza, że te objawy w okresie walki całego narodu na froncie gospodarczym są zdradą kraju.

Bezrobotni grożą atakiem

na siedzibę amerykańskiego Kongresu

WASZYNGTON, (PAT). — Wczoraj zakwaterowano dokoła stolicy 10 tysięcy żołnierzy gwardji narodowej i strzelców morskich w przewidywaniu nadejścia czołowych oddziałów „marszu głodnych". Zmobilizowano również 1.750 policjantów i strażaków.

W niedzielę do Waszyngtonu przybyło 2.500 bezrobotnych z żonami i dziećmi. Niektórzy z nich przybyli do stolicy samochodami, inni piechotą. Bezrobotni zatrzymani zostali na przedmieściach i odstawieni do baraków.

Delegaci związku bezrobotnych, opanowanego przez komunistów, wygłosili przemówienia do przybyłych.

Dziś oczekiwane jest przybycie do Waszyngtonu nowych transportów bezrobotnych. Bezrobotni zamierzają zorganizować defiladę „głodnych" na ulicach miasta i demonstrować przed Kapitolem i Białym Domem. Policja zastosowała daleko idące środki ostrożności. Jeden z przywódców bezrobotnych oświadczył, że jeżeli żądania „głodnych" nie będą spełnione, wówczas bezrobotni zaatakują gmach Kongresu.

Plan b. min. Moraczewskiego podjęcia wielkich robót publicznych

Grupa robotnicza BB obradowała nad projektem b. min. Moraczewskiego w sprawie pokrycia deficytu budżetowego i ożywienia życia gospodarczego. Projekt b. min. Moraczewskiego przewiduje uzyskanie na ten cel w roku 1933, 900 miljonów zł.

Suma powyższa ma być uzyskana z następujących źródeł: za zaległe podatki wydane mają być bony skarbowe w wysokości 300 milj. zł. O taką sumę Bank Polski powiększy obieg pieniężny. Pokrycie waluty złotem spadnie wówczas do 30 proc., zamiast obecnego 42 proc.

Dalej p. Moraczewski projektuje roczne moratorjum na wszystkie długi i oblicza, że z tego tytułu pozostanie w kraju 600 miljonów zł.

Wreszcie również na roboty mają być zużyte dopłaty skarbu państwa na rzecz bezrobotnych, która wynosi 40 milj., zaś pozostałe 20 milj. p. Moraczewski chce uzyskać drogą przelania różnicy ze zniżki cen artykułów skartelizowanych na rzecz funduszów publicznych.

Plan przewiduje jedynie roboty, które wymagają dużej robocizny, a więc obwałowanie rzek, budowa dróg i t. p. Wedle mniemania projektodawcy, można w ten sposób zatrudnić 200 tysięcy bezrobotnych, kosztem 180 milj. zł. Pozostała suma ma być obrócona na pokrycie deficytu budżetowego oraz na ożywienie życia gospodarczego.

Grupa robotnicza postanowiła rozpocząć starania, aby roboty publiczne mogły zostać podjęte wiosną przyszłego roku.

Niech Europa ogłosi plajtę!

Jeśli nie chce tego — niech odda długi Ameryce

Jak donoszą z Waszyngtonu, Kongres St. Zjednoczonych zajmie w sprawie odroczenia spłaty długów wojennych, stanowisko nieprzychylne. Według opinji, przeważającej wśród członków Kongresu, państwa europejskie muszą albo spłacić swe długi, albo ogłosić niewypłacalność.

Prezydent Kongresu stara się jednak wpłynąć na zmianę tego stanowiska i osiągnąć pewne ułatwienia, przynajmniej dla Anglji.

Podobno prez. St. Zjednoczonych Hoover, zwrócił się za pośrednictwem ambasadora Mellona do rządu angielskiego o wskazanie najdogodniejszego dla Anglji sposobu spłat.

Obok sprawy długów wojennych zajmie się również Kongres kwestją prohibicji. Prezydent Izby reprezentantów, Garner, na wczorajszem poniedziałkowem posiedzeniu, miał poddać pod głosowanie wniosek o uchylenie ustawy prohibicyjnej. Dla przeprowadzenia tego wniosku koniecznem jest uzyskanie większości kwalifikowanej 2/3 głosów.

Wyrok na studentów

za demonstracje 3 b. m.

Wczoraj odbyła się w starostwie Śródmieście rozprawa karno - administracyjna. Z pośród zatrzymanych zostali wczoraj skazani: Iwanowski, Szymaniewski, Orzechowski, Fiszer Tadeusz i Józef, Starzyński i Stobnicki na 60 dni bezwzględnego aresztu, zaś Jarecki i Pruszyński na grzywnę po dwa tysiące złotych z zamianą po 60 dni bezwzględnego aresztu.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. W obrotach pozagieldowych. dolar — 8,92, rubel złoty — 4.59 i pół.

Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita, dla listów zastawnych przeważnie słabsza.

Katastrofa 30 sportowców

6 z nich odniosło ciężkie rany w zderzeniu samochodów

BERLIN (ATE). — Na autobus, powracający z holenderską drużyną piłkarską, która brała udział w meczu z niemiecką reprezentacją w Düsseldorfie najechał w pełnym biegu samochód osobowy. Siła zderzenia była tak wielka, że szofer samochodu osobowego został wyrzucony na bruk i doznał pęknięcia czaszki. Z pośród 30 pasażerów autobusu, 6-iu jest ciężko rannych, a trzech doznało wstrząsu nerwowego. Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy autobus zatrzymał się dla zapalenia zgaszonych reflektorów.

Gandhi znów głoduje

Ujął się w ten sposób za przyjacielem-więźniem któremu nie pozwolono zamiatać ulicy

LONDYN, (ATE). — Głośny przywódca Hindusów Gandhi, ogłosił w więzieniu nową głodówkę. Powodem tej głodówki był strajk głodowy przyjaciela Gandhiego, prof. Patwardana, który również jest więźniem.

Profesor hinduski, który należy do kasty braminów czyścił ulice więzienne. Dyrekcja więzienna zakazała profesorowi hinduskiemu tej czynności, oświadczając, iż tego rodzaju roboty mogą spełniać tylko parjasi. Profesor ogłosił strajk głodowy, uważając, iż rozporządzenie dyrekcji więzienia sprzeciwia się polityce wyrównania różnic między parjasami i wyższemi kastami Indyj. Profesor jest w stanie bliskim śmierci.

Gandhi na znak solidarności rozpoczął głodówkę. Dyrekcja więzienia przyrzekła cofnąć zakaz czyszczenia ulic, wobec czego Gandhi warunkowo przerwał strajk głodowy na trzy dni. Przerwanie tej głodówki było konieczne, gdy Gandhi w przeciągu pierwszej doby stracił 3 kilo i ogromnie osłabł.

Śmierć 100-letniego trędowatego

ojca 80 dzieci

BLOOMFONTAIN. (PAT). — Zmarł tu stuletni krajowiec chory na trąd. Pozostawił kilka żon i przeszło 80 dzieci, z których niektóre zdradzają objawy trądu.

Dorożkarz z Żyrardowa uniewinniony

w sprawie o rzucenie swej kochanki pod pociąg

Sąd okręgowy ogłosił wczoraj wyrok w niezwykle sensacyjnym procesie, stanowiącym zagadkę toru kolejowego pod Żyrardowem, gdzie w niewyjaśniony sposób poniosła śmierć przyjaciółka dorożkarza z Żyrardowa, Romana Zakrzewskiego.

Proces o tyle wyróżniał się od innych, że choć przeciwko Zakrzewskiemu zebrano mnóstwo poszlak, które związane razem logicznie układały się w ramy oskarżenia o zbrodnię, jednakże brakowało jednego, niezwykle ważnego momentu: w jakim celu Zakrzewski miał się dopuścić potwornego czynu.

Świadkowie przesłuchani przez Sąd, potwierdzili tylko prokuratorski akt oskarżenia w ogólnych zarysach, nic nie dodając, ani nie ujmując. Nadzieje, że przyczynić się mogą do wyświetlenia pobudek, któreby skłoniły Zakrzewskiego do zbrodni — nie spełnili.

W tym stanie rzeczy Sąd Okręgowy udał się na naradę, która zakończyła się sensacyjnym wyrokiem.

Wczoraj po południu ogłoszony został wyrok. Na sali sądowej zebrały się grupy publiczności, które żywo omawiały zarówno przebieg porcesu ,jak i zgadywali przypuszczalny wyrok.

Przewodniczący, sędzia Leszczyński, ogłosił wyrok uniewinniający. W motywach tak sensacyjnego wyroku podano, że choć istnieją niektóre poszlaki, niekorzystnie świadczące o Zakrzewskim, a mianowicie zachowanie się jego po wypadku, gdy nic nie meldował policji; następnie zamiast pójść do domu, udał się najpierw do pracy, by ukryć ślady pokiereszowania ubrania; wycierał tam plamy krwi z ubrania, a w policji nie przyznawał się do niczego; sąd stwierdził, jednak, że pożycie Zakrzewskiego z Markowską było do ostatniej chwili jak najlepsze, nie uprzykrzyła mu się, żyli zgodnie, brak więc motywu, któryby go skłaniał do targnięcia się na jej życie.

Sąd powołał się również na ekspertyzę uczonych: prof. Wachholca i prof. Grzywo - Dąbrowskiego, którzy orzekli, że nieszczęśliwy przypadek mógł się zdarzyć w takich okolicznościach, jakie podał w tłumaczeniu swem Zakrzewski.

Jednocześnie sąd wydał nakaz bezzwłocznego zwolnienia Zakrzewskiego z więzienia.

Wyzysk pracy, a umocnienie ruchu zawodowego

Półtora złotego za dzień pracy

Tyle płaci przedsiębiorca robotnikowi budowlanemu

W dalszym ciągu naszej ankiety na temat wyzysku pracy zwróciliśmy się do p. Józefa Pluskowskiego, sekretarza gen. Zw. Zaw. Robotników Budowlanych, który w ten sposób określa stan faktyczny na rynku pracy w przemyśle budowlanym:

— Kryzys gospodarczy, który spowodował plagę bezrobocia, najbardziej dotknął przemysł budowlany. Wskutek tego wytworzyła się szalona podaż sił roboczych przy niesłychanie nikłym popycie, co w wyniku doprowadziło do ruiny masy robotników budowlanych i do obniżenia płac poniżej minimum utrzymania. Na tem tle rozgrywa się orgja wyzysku w przemyśle budowlanym na tych odcinkach, gdzie jeszcze cośniecoś się robi.

Dam przykład. Przy budowie domów w Warszawie na Żoliborzu dla Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych przedsiębiorca prywatny, który wykonywał robotę, płacił robotnikom niefachowym po półtora złotego dziennie.

— Jakże to mogło być? Przecież są umowy, które regulują płace!

— Tak. Niestety, przedsiębiorca, o którym mowa, nie zatrudniał robotników zrzeszonych. Przyjmował do pracy ludzi z poza związków, ludzi, pozbawionych opieki organizacji zawodowej, a więc bezradnych wobec wyzysku. Dyktował im płace, a nieszczęśni, chcąc zarobić choć na okruchy chleba, przyjmowali warunki dyktatora.

— A dlaczego przedsiębiorcy imają się takich niecnych metod?

— Rzecz tę trudno wytłumaczyć, ale, jeśli już trzeba tłumaczyć, można usprawiedliwienie znaleźć w wyścigu konkurencji. Przedsiębiorcy przyjmują roboty po konkurencyjnych cenach. Niskie więc oferty chcą odbić na robociźnie. Oczywiście, są to niezdrowe warunki gospodarcze, których skutki, na nieszczęście, spadają na barki robotników.

Nie lepiej jest na prowincji. Tak np. w Komorówce koło Buczacza robotnicy budowlani zarabiają od 2 do 4 zł. dziennie i muszą pracować 10 godzin.

— Dlaczego muszą?

— Muszą, bo w przeciwnym razie stracą pracę, a przedsiębiorca przyjmie innych. Tanich rąk do pracy w Polsce nie brakuje! Na zapotrzebowanie 100 robotników do pracy zgłasza się tysiące.

Codziennym również objawem jest niewypłacanie zarobków. Często robotnik musi czekać na wypłatę długie tygodnie, a nawet miesiące. Np. w fabryce dykt w Nowym Dworze nie wypłacano robotnikom zarobków przez 6 miesięcy. Dziś robotnikom należy się 15 tysięcy złotych, zaś administracji 18 tysięcy zł. Fabryka dostała się pod nadzór sądowy, przerwała produkcję, robotnicy nie otrzymali swych należności, a nadzorca sądowy nie widzi możności uruchomienia przedsiębiorstwa. Robotnicy cierpią nędzę, choć należą im się duże pieniądze od nieczynnej fabryki

— Co zatamuje wyzysk w przemyśle budowlanym?

— To sprawa bardzo trudna. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że często robotnicy sami sobie winni. Nie zaciągają się do organizacyj zawodowych, idą luzem i dlatego są wyzyskiwani. Niezmiernie ciężko jest opanować rynek budowlany i z tego względu, że przedsiębiorcy posługują się najemnikami z prowincji, a więc wieśniakami. W każdym razie walka z wyzyskiem byłaby łatwiejsza, gdyby robotnicy zrozumieli swój interes w istnieniu silnych i zwartych organizacyj zawodowych.

(Zdz. W.)

Pod terorem ojca-kochanka

żyła dziewczyna 4-lata

Pod ciężkim zarzutem kazirodczych stosunków z rodzoną córką, stanął wczoraj przed sądem okręgowym, Paweł Ekiert, lat 41, z zawodu murarz.

Odpowiadał z więzienia.

Sprawę wniosła poszkodowana 18-letnia dziewczyna, drobnej budowy, której opowieść w policji obyczajowej, brzmi jak rzewna skarga sieroty.

Po śmierci matki, ojciec sprzedał mieszkanie i musieli się wyprowadzić na ulicę Chłodną 56 i zamieszkali jako sublokatorzy u pewnej starszej kobiety, która małą izdebkę przedzieliła parawanem.

Tak się złożyło, że sublokatorzy, krępowali trochę właścicielkę mieszkania i ta chętnie przyjęła inowację, że będą gnieździć się w jednym kącie izby.

Ekiert porąbał swoje drewniane łóżko na opał i przeniósł się do córki....

Codzienny świadek herezji uprawianej pod jej okiem, bo ją cieszyło tylko, że jest nieskrępowana...

A w ciemnym kącie zakwitła sodomja.

Stan taki ciągnął się przez cztery lata. Dziś zdeprawowana przez własnego ojca dziewczyna liczy lat 19, dawniej nie miała tylu i tylko obawie przed ojcem, znanym awanturnikiem przypisać należy, że się wcześniej nie poskarżyła.

Bo ojciec bił ją, maltretował, złorzeczył Obsypywał różnemi brudnemi wyzwiskami, nie pozwalał wieczorami wychodzić z domu i spotykać się z młodymi ludźmi. Próbowała wyrwać się z pod tej tyranji i uciekła na wieś do wujostwa, ale i tam ją nie trzymano długo, bo ojciec odkrył kryjówkę, wysłał szereg groźnych listów, które sprawiły, że czemprędzej dano jej na bilet i wysłano zpowrotem do Warszawy.

Ekiert nie przyznał się do winy, twierdząc, że córka oskarża go przez złość, bo miał dla dzieci twardą rękę i karał je często za szorstkość.

Potwornego ojca sąd skazał na cztery lata więzienia.

Zakochany fryzjer

Twarz to nie pagórek

(S. F.) Może się denerwować przy pracy konduktor tramwajowy, egzekutor lub sprzedawca papierosów, ale chirurg i fryzjer — nigdy. Wystarczy, że fryzjerowi zatrzęsie się ręka, a już nosowi i policzkom klienta grozi poważne niebezpieczeństwo.

P. Adam Zawój, subjekt fryzjerski w zakładzie przy ul. Ząbkowskiej, był niezwykle zdenerwowany. Zerwał poprzedniego dnia z narzeczoną i w chwili, kiedy zakładał serwetkę na szyję klienta, p. Szymona Chodakowskiego, przypomniała mu się bez porównania bielsza, gładziutka szyjka ukochanej.

Z bólem w sercu przystąpił do pracy. Gęsty zarost gościa przypomniał mu lasek na Bielanach, w którym spędził z narzeczoną niejedną rozkoszną chwilę. Przypomniała mu się huśtawka, karuzela... Jeździli przytuleni dokoła, o tak, o tak...

I p. Adam tak zamaszyście zaczął kręcić pędzlem po twarzy klienta, że opryskał całe jego ubranie.

— Co pan właściwie chcesz u mnie golić? — spytał gniewnie p. Chodakowski.

— Twarz, proszę pana.

— To po jaką cholerę pan mi mydlisz marynarkie, koszule i trzewiki.

— Przepraszam — mruknął p. Adam i sięgnął po brzytwę. Namydlona twarz klienta przypominała mu znów osypany śniegiem pagórek, po którym zeszłej zimy zjeżdżał sankami z narzeczoną.

Zjeżdżali równo, gładiutko, tak jak on teraz brzytwą po twarzy klienta. A potem nagle w śnieg... bęc!

Brzytew pana Adama, jak wywalone sanki, zjechała raptownie na podbródek p. Chodakowskiego. Trysnęła krew .

— Warjat! — wrzasnął p. Chodakowski, zrywając się z fotela. — Podbródek mi chciał uciąć.

I, trzymając się za okaleczone miejsce skoczył w kąt zakładu. Przerażony p. Adam, ochłonął, złapał kawałek ałunu i pobiegł za klientem, żeby mu zatamować krew.

Klient jednak, źle widać zrozumiał intencje zakochanego fryzjera.

— Trzymać warjata! — wrzasnął. — Podbródek chce mi uciąć!

Zasłonił się krzesłem i widząc, że p. Adam pomimo wszystko wyciaga rękę w stronę jego podbródka, wyrżnął go z całej siły w głowę.

Za ten właśnie odruch obrony który, jak jednak wykazał przewód sądowy, był za mało uzasadniony, Sąd Grodzki skazał p. Chodakowskiego na tydzień aresztu, zawieszając mu wykonanie kary na przeciąg roku.

List do ukochanej

złodziejskim „grypsem"

Nikt tak chyba nie klął bezceremonjalnej niedyskrecji z korespondencją miłosną, jak sądzony wczoraj za udział w okradzeniu urzędniczki Burakowskiej, — recydywista Jan Pawlik.

Napisał on z więzienia list do narzeczonej Zosi Dąbrowskiej z ulicy Wroniej. Korespondencja taka z za krat na wolność, w potocznej mowie nazywa się „gryps".

Otóż gryps Pawlika, tak jak i on nie miał szczęścia. Przyłapano go i przeczytano.

„Kochana Zosiu, — pisało w grypsie, — jak wyjdę z więzienia, to każdą wolną chwilę będziemy spędzać razem... Całuję cię zawsze ten sam, Janek".

Tkliwa, romantyczna treść grypsu nie roztkliwiła kamiennych serc strażników więziennych. Przeciwnie. Zaczęli zastanawiać się i stwierdzili, że niektóre litery podkreślone są u dołu, a złożone w całość, utworzyły zdanie:

„Powiedz, że kupiliśmy to na Kercelaku, nie mów, że jesteś moją przyjaciółką".

Rozszyfrowany list trafił do prokuratora. Ukończone śledztwo, wznowiono zpowrotem i zajęto się odszukaniem owej nadobnej adresatki.

Pawlik, milczał, jak głaz.

— Ja wcale jej nie znam i listu zupełnie nie pisałem...

Poszukiwania wspólniczki spełzły na niczem. Zbyt wielkich dowodów przeciwko Pawlikowi proces nie dostarczył. Tyle, że był już 5 razy karany za kradzieże.

I teraz otrzymał wyrok: 10 miesięcy więzienia. Dziś wychodzi na wolność.

Czy jednak będzie spędzał każdą wolną chwilę z Zosią z Wroniej, jak jej pisał w liście? Czy znajdzie na to czas „w sezonie przedświątecznym?"

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11,40 Codzienny przegląd prasy polskiej. **12,10 Płyty gramofonowe.** 15,15 Komunikat gospodarczy. **15,25** Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15,30 Komunikat Państw. Urzędu Wychowania Fiz. i Przysp. Wojsk. i Państw. Zw. Sport. 15,35 „Wśród książek" — 15, 50 Płyty gramofonowe. 16,25 Odczyt dla nauczycieli. 16,40 „Święty Mikołaj w wierzeniach ludowych". 17.00 Koncert w wykonaniu orkiestry Filharmonji Warszawskiej. 18,00 Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomosci bieżące. 19,00 Rozmaitości. 19,20 „Listowne nauczanie rolnictwa". 19,30 Prasowy dziennik radjowy. 19,45 Pogadanka o muzyce nowojorskiej. 20,00 Transmisja koncertu europejskiego z Oslo. 21,30 Wiadomości sportowe. 21 10 Koncert z Warszawy. 22,00 Kwadrans literacki. 22,15 Muzyka lekka. 23,00 Dalszy ciąg muzyki.

Wesoły Kącik

DEPESZE



Panna Karola, urzędniczka telegrafu, jest dziś marzycielsko usposobiona. Przyjmuje depesze, oblicza ilość słów i według ich treści snuje marzenia.

„Czekam, przyjdź. Zygmunt".

Tych kilka słów panna Karola liczy wolno i długo. „Czekam"... Ile obietnic kryje się w tem jednem słowie... A jednak życie ma w sobie dużo uroku.

Panna Karola bierze następną depeszę. „Kocham cię, Aniela."

Kocha go! Chce mu o tem donieść jak najprędzej... Jakie to piękne!.. Co dalej?

„ Przysłać wagon sardynek".

— Idjota! — oburza się panna Karola, licząc słowa tym razem bardzo prędko. — Czy bez sardynek nie można być szczęśliwym? W zeszłym roku zjadłam sardynkę. Nic nadzwyczajnego.

„Ślemy życzenia młodej parze..."

— Aha! Jest ślub... Najcudowniejsza chwila... Kościół oświetlony, organy grają... Zapowiedź wielkiego szczęścia...

A co potem?

„Jak cię spotkam, zbiję mordę. Kapelman".

Panna Karola znów liczy słowa z oburzeniem... Bierze następną depeszę.

„Zosia powiła syna..."

— Dziecko! Mały, cudowny, berbeć!... Macierzyństwo... Dalszy ciąg miłości i szczęścia...

Coraz bardziej rozmarzona bierze p. Karola następną depeszę.

„Ciotka umarła. Przyjeżdżaj"

Słowa „umarła" panna Karola nie znosi. Czemprędzej odkłada depeszę .

„Krysia konająca". „Jutro pogrzeb Zygmunta"...

— Co im się tak dziś nie powodzi? — marszczy czoło. — Widocznie epidemja grypy...

Z niecierpliwością czeka, aż natrafi znów na jakąś „szczęśliwą" depeszę.

„Wiem, że zdradziłaś. Odchodzę na zawsze".

— Co to? — niepokoi się panna Karola. — Była miłość, ślub, dziecko, szczęście...". Wszystko na nic?... Tak było pięknie i już po wszystkiem? Czy nie ma na to rady, ratunku? Więc życie nie jest takie piękne?

Prędko, prędko czyta depesze, jakby szukała odpowiedzi.

„Pieniądze otrzymałem" „Operacja się udała" „Okradli mnie. Przyślij na drogę". „Lolek dostał posadę"...

Setki drobnych powodzeń i niepowodzeń... To jest właściwe życie?...

Coraz prędzej przerzuca panna Karola depesze. Szuka... Co to?! Jest odpowiedź. Jakby specjalnie dla niej... Czyta z zapartym tchem. „Życie jest piękne.."

Serce panny Karoliny przestaje bić ze wzruszenia. Czyta dalej. „Życie jest piękne" udało się panu znakomicie. Prosimy o następną komedję. Dyrekcja teatru".

Napoleon Sądek.

Gdzie jest Aniela?

Niezwykły gość w naszej redakcji

Wczoraj w godzinach popołudniowych redakcja naszego pisma była terenem ciekawego, a jednocześnie dramatycznego wydarzenia.

Praca w redakcji zaczyna się około godziny trzeciej. W tym właśnie czasie zjawił się w poczekalni jakiś pan, ubrany dostatnio, a nawet wykwitnie. Przybyły zdradzał wielkie zdenerwowanie. Zwrócił się do siedzącej w okienku urzędniczki administracji:

— Chciałbym zaraz widzieć się z redaktorem.

— Pan redaktor przyjmuje od godziny 5-ej do szóstej.

Dalszy ciąg rozmowy z przybyłym urzędniczka naszej administracji pani Marja W., opisuje w następujący sposób:

— Ten pan, bardzo przystojny, bardzo, był strasznie zdenerwowany. Chciałam się wywiedzieć, o co mu chodzi. Myślałam, że nie podobała mu się jakaś u nas wiadomość i przyszedł żądać sprostowania, jak to się urznie się gdzie, a następnego dnia nieraz zdarza, kiedy taki jegomość wstyd mu i przychodzi prosić, żeby jeszcze raz napisać, że to nie był on, tylko ktoś o podobnem nazwisku. Ale on był coraz bardziej zdenerwowany i nic, tylko do pana redaktora.

Obok okienka stał goniec redakcyjny, Tadeusz, i przysłuchiwał się rozmowie. Nagle we drzwiach ukazał się redaktor. Tadeusz zawołał:

— O, idzie pan redaktor!

Nieznajomy podbiegł do redaktor mimo sprzeciwu gońca, który starał się przekonać przybyłego, że redaktor teraz nie przyjmuje. Nic nie pomogło. Zresztą, redaktor zauważył niezwykłe wzburzenie nieznajomego i poprosił go do swego gabinetu.

W gabinecie redaktora nieznajomy wyciągnął z kieszeni numer 341 naszego pisma z dnia 5 grudnia i wskazał na stronie drugiej następującą notatkę:

Tajemnicze samobójstwo

Młoda kobieta, konająca w karetce Pogotowia, chciała wyjawić jakąś tajemnicę

W notatce tej donosiliśmy o tragicznej śmierci Anieli Sławowicz, która zmarła w czasie przewożenia jej karetką Pogotowia do szpitala.

Wiadomość ta brzmiała następująco:

Wczoraj w godzinach wieczorowych wydarzył się w stolicy jeden z tak licznych ostatnio wypadków targnięcia się na życie młodej kobiety.

Na ulicy Sienkiewicza przy bramie domu Nr. 8 liczni przechodnie ujrzeli słaniającą się jakąś kobietę. Pierwsze wrażenie mogło wypaść krzywdząco dla młodej, skromnie, ale elegancko ubranej kobiety; bliskość znanej restauracji pozwalałaby przypuszczać, że kobieta nadużyła alkoholu. Kiedy jednak kobieta upadła na chodnik, przechodnie zaalarmowali posterunkowego, a ten wezwał Pogotowie Ratunkowe. Lekarz stwierdził zatrucie nieznaną trucizną.

W czasie przewożenia nieszczęśliwej karetką do szpitala, kobieta w silnej gorączce zaczęła majaczyć. Lekarzowi udało się pochwycić tylko poszczególne słowa, które brzmią bardzo sensacyjnie i wskazują na jakąś niezwykłą tragedję w życiu denatki.

Lekarz skrupulatnie zanotował słyszane wyrazy i podał je do wiadomości policji, która wszczęła dochodzenie.

Zanim lekarz odwiózł otrutą do szpitala, ta zakończyła życie.

Zwłoki zostały odwiezione do Zakładu Medycyny Sądowej przy ul. Oczki.

Z papierów, jakie znaleziono w torebce kobiety, można było stwierdzić, że jest to Aniela Sławowicz. Adresu nie udało się ustalić.

Redaktor nasz rzucił okiem na notatkę i spojrzał pytająco na przybyłego.

— Niech pan wybaczy, panie redaktorze, moje zdenerwowanie. Ale ta notatka w pańskim dzienniku spokoju mi nie daje... Pan pozwoli, że się przedstawię... Stefan T., inżynier... (nazwisko znane w najlepszych sferach stolicy!). Ta kobieta, Aniela Sławicz jest moją znajomą, bliską znajomą.. Niech pan zechce poświęcić mi parę minut.

P. Stefan T. mówił głosem przerywanym, z trudem panując nad swojem wzburzeniem.

— Czy pan może stwierdzić, że w nazwisku nie zaszła omyłka? Czy denatka nie nazywa się nieco inaczej? Przeczucie, które mu zresztą nigdy nie wierzyłem, jestem bowiem człowiekiem, który ma do czynienia ze ścisłemi wyliczeniami, a nie z fantazją, owładnęło mną w sposób dla mnie niepojęty! Szepcze mi, że ta nieszczęśliwa to właśnie moja bliska znajoma którą... mam... na sumieniu!

Inżynier pochylił głowę i zamilkł. Ręce jego spoczywały bezwładnie na kolanach, jak u człowieka, którego śmiertelnie znużyła ciężka praca fizyczna.

— Od czasu przeczytania notatki — podjął po chwili inżynier, — nie mogę zmrużyć oka... Niech pan posłucha!

Zepchnąłem nieszczęsną w otchłań nędzy i upadku

Wstrząsające opowiadanie inżyn era Stefana T.

— Kilka tygodni temu potrzebna mi była do dorywczej pracy maszynistka. Dałem ogłoszenie do gazety, gdyż nie lubię znajomych pań przy pracy. Ofert naturalnie dostałem tak wiele, że przeglądałem list co dziesiąty. Zwrócił moją uwagę jeden list krótki, nie wdający się w opisy osobistej nędzy, któremi prawie we wszystkich ofertach starono się mnie przekonać, że właśnie pisząca winna być zatrudniona. Ten jeden list zawierał w kilku słowach warunki a charakter pisma był wyrobiony i miły dla oka. Na moje wezwanie zgłosiła się panna Aniela S. Młoda dziewczyna, może lat dwudziestu, może 22-ch. Zrobiła na mnie odrazu wielkie wrażenie. Nie jestem jednak z zawodu uwodzicielem. I nie dlatego ją przyjąłem. Była ubrana bardzo skromnie, a niezwykle powabnie. Wyrażała się z prostotą, grzecznie, a bez uniżoności, której nie znoszę. Doszliśmy odrazu do porozumienia. Następnego dnia przyszła do pracy.

Ja dyktowałem, ona pisała. Praca trwała codziennie z godzinną przerwą cztery do pięciu godzin. Nie wdawałem się z nią w żadne rozmowy. Nie miałem nawet na to czasu. Kiedy kończyła pisać, przeglądałem maszynopis, by sprawdzić, czy nie wkradły się do niego jakie błędy. Nie, pisała doskonale: szybko i bez błędu. Jeśli były w maszynopisie jakie omyłki, było to moją winą: źle coś podyktowałem.

Po dwóch tygodniach praca została ukończona. Należało się maszynistce według umowy 200 zł. Tego dnia pracowaliśmy 8 godzin. Była już dziewiąta wieczór. Kiedy panna Aniela włożyła ciężko zarobione pieniądze do skromnej torebki, zapytałem ją:

— Czy pani zadowolona z zarobku?

— O, tak, panie inżynierze! Już dawno nie zarobiłam tyle pieniędzy.

— Pani znajduje się w ciężkich warunkach?

Spostrzegłem, że moje pytanie wprawiło ją w zakłopotanie. Przeprosiłem ją. Odpowiedziała:

— Nie mam za złe panu jego pytania. Jest zupełnie naturalne. Ale tak przykro jest mówić o własnej biedzie!

Ta wrażliwość, skromność i naturalność zrobiły na mnie wielkie wrażenie.

— Proszę mi nie brać za złe — powiedziałem — mojej ciekawości. Pani jest zdolną pracownicą i każdy pracodawca byłby z pani bardzo zadowolony. Chciałbym też, jeśli mi warunki pozwolą zaofiarować pracę pani u siebie. W tej chwili kryzys kazał mi zamknąć moje biuro. Zredukowałem wszystkich swoich pracowników i nic nie robię. Stać mnie na przetrwanie kryzysu, ale nie stać na prowadzenie biura, w którym trzeba płacić pensje, a nic nie zarabiać.

Zapisałem jej adres. Kazałem podać harbatę. Nie odmówiła.

W czasie herbaty rozmowa nasza przybrała obrót bardziej osobisty. Panna Aniela opowiedziała mi w paru słowach o sobie. Nie były to jakieś nadzwyczajne sprawy. Ot, codzienne życie biednej dziewczyny. W pewnej chwili zagadnąłem ją, czy ma narzeczonego. Wydało mi się to naturalne, by tak piękna dziewczyna miała narzeczonego. Przecież jest wielu mężczyzn, godnych posiadania takiej żony.

— Tak — powiedziała cicho, — mam narzeczonego. Ale niema go w kraju.

Krótko mówiąc panna Aniela, córka zredukowanego urzędnika magistrackiego, któremu nawet nie przysługiwała emerytura, czekała aż jej narzeczony przeprowadzi jakąś pracę zagranicą, która jego i ją miała wybawić z biedy. Ale od czasu wyjazdu tego pana minęło już dwa lata, a listy stawały się coraz rzadsze. Zwierza mi się z ujmującą prostotą ze swej troski, że pewnie jej narzeczony zaprzątnięty jest zagranicą jakąś inną kobiety.

Nie umiem panu odmalować stanu swych przeżyć tego wieczoru. Byłem dziwnie podniecony. Nie zdarza mi się to prawie nigdy. Jestem naogół bardzo opanowany. Tego wieczoru działo się ze mną coś niezrozumiałego. Kazałem podać butelkę koniaku. W mieszkaniu było dość chłodno. Nie lubię zbyt nagrzanych pokoi. Panna Aniela powiedziała, że jej zimno. Wypiła kieliszek koniaku. O godzinie dziesiątej przyjęła moje zaproszenie, by zjeść kolację w restauracji. Byliśmy obydwoje niewątpliwie podnieceni nerwowo i pracą, i jej zakończeniem i wypitym koniakiem. Około północy czułem się tak, jakbym siedział ze znajomą mi osobą od wielu lat. Panna Aniela odnosiła się również do mnie z wielkiem zaufaniem. Wtedy powiedziałem:

— Wypijmy jeszcze jeden kieliszek za pani pomyślność!

Piliśmy mocny tokaj (panna Aniela chciała tokaju, kiedy była mowa o wyborze wina). Ujęła uśmiechnięta kieliszek. Wypiliśmy. Widziałem wyraźnie, że kieliszek ten odurzył ją.

I wtedy postąpiłem, jak człowiek, który nie jest odpowiedzialny za swoje czyny. Przeprowadziłem ją do gabinetu tej restauracji. Piliśmy tam jeszcze. Napół przytomną ułożyłem na kanapce. Stałem się niepoczytalnem zwierzęciem!

Inżynier zacisnął ręce na skroniach, przyprószonych już lekko siwizną. Na jego pięknej, męskiej twarzy malował się ból i niezmierny żal. A potem mówił wolno, z trudem wyciskając słowa z ust:

— A kiedy ona oprzytomniała... patrzyła na mnie, jak obłąkana. Nie mówiła nic. W jej pięknych oczach lśniły łzy. Nie mogłem się zdobyć na żadne zdawkowe pocieszenie. na żadzapewnienia, obietnicę. Siedziałem przybity tem, co zrobiłem. Chwyciła nagle palto, kapelusz i, zanim zdobyłem się na jakiś sprzeciw — wybiegła. Pobiegłem za nią. Nie wiem, jakim sposobem zniknęła mi z oczu. Biegałem tam i zpowrotem po ulicy przed restauracją .Nie zobaczyłem jej nigdzie.

Nie widziałem jej więcej — głos inżyniera załamał się, po chwili jednak opanował się i podjął: — Jej łzy nie dają mi spokoju. Notatka w gazecie wstrząsnęła mną. Jestem prawie nieprzytomny. Niech mi pan daruje... Nie mogę się powstrzymać... Pomóżcie mi ją odnaleźć! Wiem że pomagacie jak możecie w najrozmaitszy sposób różnym nieszczęśliwym i biednym. Pomóżcie mi ją odszukać! Niech pan przedewszystkiem poleci sprawdzić, czy niema pomyłki w podanem nazwisku w notatce.

Redaktor zadzwonił na Tadeusza i kazał poprosić referenta kroniki wypadków.

— Panie Józefie, niech pan będzie łaskaw sprawdzić w notatniku, czy to nazwisko podane jest u nas prawidłowe.

Referent sprawdził:

— Tak. Nazywa się Sławowicz.

—Dziękuję panu.

— A więc to nie ona!... Ale to jeszcze nie wyczerpuje tej sprawy. Pomóżcie mi ją odnaleźć!

— Dobrze. Damy ogłoszenie. Nie wątpimy, że zechce na nie odpowiedzieć. Niech pan do nas zajdzie jutro, lub zatelefonuje a powiemy panu, jaki jest rezultat ogłoszenia.

Zamieszczamy więc ogłoszenie, według treści napisanej przez pana T.:

Panna Aniela Sławowska

proszona jest, by dała znać o sobie

Każdy, kto dostarczy wiarygodną o niej wiadomość, otrzyma nagrodę w kwocie 100 zł.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

— Więc jednak była mowa, aby mnie okłamać? — nalegała Lusia, przejęta lękiem.

— Tak — przyznał Gorczak, — bo pan Banowicz nas opuszcza...

— Chyba na krótko tylko? — zapytała, drżąc z przerażenia.

— Chce pojechać do Polski... ale ma wrócić... ręczę ci... Przyrzekł mi...

Lusia szepnęła, mdlejąc z bólu:

— Nie... Ja wiem... nie zechce już wrócić...

Padła na krzesło. Zastygła bez ruchu. Tamci dwaj podbiegli do niej zaniepokojeni.

Mieczysław spoglądał na nią z rozrzewnieniem, myśląc sobie:

— O, jakże mnie kocha!... Czemuż tyle szczęścia mi jest zakazane?

Gorczak, wzruszony do łez, spoglądał na Mieczysława, jakby chcąc mu rzec:

— Gotowa umrzeć... Niech pan do tego nie dopuści...

Gdy Lusia wreszcie otworzyła oczy, pierwsze jej spojrzenie było pełne wyrzutu... Dlaczego jej, tak płomiennie kochającej, zadawano taki ból?

Gorczak usiłował ją uspakajać:

— Wróci. Przyrzekł mi. I ja ci to przyrzekam. Czyżbyś nam obu nie wierzyła?

— Ale dlaczego musi koniecznie wyjechać?

— O tem dowiesz się w swoim czasie.

Lusia z oburzeniem wzruszyła ramionami. Już całkowicie odzyskała przytomność. Jej dzika gwałtowność wychodziła teraz najaw w całej pełni.

Zawołała:

— Ja już i tak wiem, jaka jest przyczyna wyjazdu.

Poczem, zwracając się raptownie do Mieczysława, dodała:

— Pan mnie kocha i pan wie, że ja pana również. Czemuż więc pan ucieka ode mnie?

Ani Mieczysław, ani Gorczak nie umieli znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

Lusia zawołała:

— Kłamiecie więc oboje, mówiąc o powrocie. Dlaczego mnie okłamujecie? Za jakie grzechy jestem taka nieszczęśliwa? — jęknęła wybuchając spazmatycznym płaczem.

Równie szybko wszakże uspokoiła się, pytając nagle Mieczysława:

— Pan jedzie do kraju?

— Tak.

— Dobrze. O ile to prawda, że pan zamierza wrócić tu, zechce pan może łaskawie coś mi załatwić. Jeżeli się pan zgodzi, da pan dowód swej prawdomówności. Jeżeli pan odmówi, będę wiedziała, że pan kłamie. Przyjmie pan ten sprawunek czy nie?

Mieczysław milczał, choć serce mu wołało:

— Wrócę, wrócę, choćbym miał szukać tego zabójcy rok, dwa, pięć lat...

Gorczak spoglądał na niego błagalnie, jakby chcąc powiedzieć:

— Niech pan przyjmie...

Widząc ten wymowny wzrok, Mieczysław rzekł:

— Przyjmuję...

Twarz Lusi rozjaśniła się radośnie. A jednak rzekła oschle:

— Ależ pan długo się namyślał...

— Jaki to ma być sprawunek? — zapytał Mieczysław.

— Nic szczególnego. Tylko, że będzie pan musiał nieco zboczyć z drogi. Chciałabym, aby pan pojechał do Londynu i zawiózł tam do jubilera Greena kilka brylantów nieoprawionych, które otrzymałam w spadku po panu Rembie, przyjacielu mojego ojca. Pragnął, abym miała z tych brylantów djadem i przybranie ślubne. Otóż Green jest jedynym jubilerem, do którego mam zaufanie, że potrafi mi to pięknie zrobić. Sprawa, oczywiście, nie jest tak bardzo pilna, więc na powrotnej drodze będzie pan mógł odebrać od Greena wszystko już gotowe i odnieść mi... Ponieważ brylanty te posiadają wielką wartość...

— A jaką dokładnie?

— Grubo więcej ponad dziesięć miljonów... — wtrącił Gorczak.

— Słyszy pan? — mówiła Lusia — ponad dziesięć miljonów. Więc jestem przekonana, że pan mi tego wszystkiego nie przyśle przez kogoś, tylko wręczy osobiście, a wtedy...

Umilkła na chwilę, bo wzruszenie dławiło jej gardło...

Opanowała się wreszcie i dokończyła drżącym głosem:

— ...a wtedy jeżeli pan, człowiek, który tak mnie kocha, że dla mnie stanął przed trzykrotnemi strzałami Denleya, człowiek, przyjęty z otwartemi ramionami przeze mnie i moją rodzinę, znów będzie się wykręcał, uczciwość nakaże panu jednak wyjawić tajemnicze powody takiego postępowania.

— Gdy wrócę, powody te już nie będą istniały...

— Ha, tem lepiej... W takim razie proszę jechać i wracać jak najprędzej...

Gorczak odetchnął z ulgą. Wszystko, chwała Bogu, było załatwione pomyślnie. Lepiej nawet, niż się spodziewał. Lusia bardzo sprytnie to wymyśliła. Poradził tylko Mieczysławowi:

— Niech pan nikomu nawet słówka nie piśnie, co pan wiezie. Wcale pan nie domyśla się, jaką organizację posiadają tutejsi złodzieje. Gdy pan tylko parę z ust puści, natychmiast pojadą za panem, zawiadomią kolegów londyńskich, a wtedy nietylko brylanty, ale i życie pańskie będzie w poważnem niebezpieczeństwie.

— O, gdybym zgubił taki skarb!...

Nie dokończył zdania. Zatrzymał się, widząc, jak Lusia drgnęła. Teraz bowiem dopiero zrozumiała, na jakie niebezpieczeństwo naraziła życie swego ukochanego...

Ale już przepadło. Cofnąć się — znaczyłoby zwątpić o nim... Milczała więc...

Gorczak odezwał się:

— Jeżeli pan w dalszym ciągu zamierza jutro wyjechać, wręczę panu wnet kasetkę z klejnotami. Chodzi tylko o pilnowanie jej w drodze do Londynu i z Londynu. U Greena będą bezpieczne. Aby pan tylko tego nie rozgadał...

Wyszedł z pokoju, zostawiając Mieczysława sam na sam z Lusią.

Byli oboje tak wzruszeni, że nie mogli sobie rzec nawet słówka. Mieczysław aż trząsł się cały. Natomiast Lusia po dłuższem wahaniu zbliżyła się...

Zdjęła z palca pierścień z dwiema pożerającemi się wzajemnie żmijami i podała mu go, mówiąc:

— Niech pan weźmie ten pierścień. Zdaje się, że panu się kiedyś podobał. Niechaj pana strzeże i będzie panu pamiątką o tych, co pana nie zapomną.

Poczem wolno wyszła z pokoju...

— — — — — — — — —

Mieczysław rozejrzał się dookoła...

Wtem przez uchylone drzwi sąsiedniego pokoju zamajaczyła mu jakby sylwetka... Denleya...

Zadrżał...

Jeżeli Denley był tam oddawna, mógł bardzo wyraźnie podsłuchać całą rozmowę... To byłoby okropne... Denley jest mściwy, bezwzględny, nieubłagany...

Mieczysław zadrżał...

Bał się nawet nietyle o siebie, co o Lusię.

Postanowił postawić sprawę jasno. Podszedł cichutko do sąsiedniego pokoju i raptownie otworzył drzwi naoścież.

Pokój był... pusty...

Usłyszał, że ktoś zbiega po schodach. Po chwili przez okno ujrzał Denleya wsiadającego do samochodu i pośpiesznie odjeżdżającego.

Mieczysław zapytał przechodzącego lokaja:

— Czy tu był pan Denley?

— Tak, chciał się widzieć z panem prezesem. Chwileczkę czekał, poczem wybiegł. Widocznie za długo mu było. On zawsze taki w gorącej wodzie kąpany.

Mieczysław uspokoił się...

Niezupełnie słusznie. Denley słyszał rzeczywiście tylko parę zdań, ale najważniejszych: że Mieczysław wyjeżdża nazajutrz z kasetką wielce drogocennych klejnotów.

Powiedział sobie:

— Banowicz, jak wszyscy Polacy, jest bardzo honorowy. Niech mu zginie kasetka, będzie się uważał za shańbionego i palnie sobie w łeb. A o to mi przecież tylko chodzi — i pobiegł na miasto.

Dalszy ciąg nastąpi.

ELMAR.

Trójka oszustów

w podróży po Polsce

— I pojedziesz nim prosto do Urzędu Śledczego! — odparował praktyczny Stefan. — Delegat Akademickiego Komitetu, podróżujący autem! Chyba zwarjowałeś!

Marceli musiał zrezygnować z myśli o samochodzie, natomiast „delegaci" postanowili nie wyrzekać się innych doczesnych uciech, których można mieć wbród — za „ciężko zapracowany" grosz. Odwiedzali więc chętnie krakowskie dancingi i pewnego razu...

NIEBEZPIECZNE SPOTKANIE.

Siedzieli właśnie przy stoliku w „Trocadero". Orkiestra grała jakieś smętne tango, wy malowane fordanserki snuły się po sali w poszukiwaniu zarobku, kelnerzy, zręcznie lawirując między tańczącemi parami roznosili butelki i talerze. Pachniało pudrem, piwem i zjełczałym tłuszczem — atmosfera, właściwa wszystkim nocnym knajpom. Właśnie Stefan podniósł się od stolika, chcąc prosić Zosię do tańca, gdy nagle, spojrzawszy po sali, usiadł raptownie, odwrócił się do kolegów i zduszonym głosem rzekł:

— Chłopcy, nic nie gadać!

Ostrzeżenie przyszło w samą porę, bo przed stolikiem stanął nagle jakiś roześmiany drab o pucułowatej rumianej twarzy i, wyciągnąwszy rubasznie rękę do Stefana, zawołał na cały głos:

— Jak sie masz, stary! Co porabiasz u nas?

Nie, stanowczo Stefan nie był zachwycony tem spotkaniem i choć dość wyraźnie dał to poznać po sobie — nie opornował, kiedy przybyły przedstawił się lakonicznie reszcie towarzystwa: „Lolek jestem", poczem siadł przy stoliku i bez ceremonji nalał sobie duży kieliszek wódki.

Marceli i Wiktor pytająco spojrzeli na Stefana, ale ten milczał, jak zaklęty.

Tymczasem Lolek powtórzył „kolejkę" i, zwracając się nagle do Stefana rzekł:

— Stary, masz znowu jaki interes?

Stefan nachylił się do ucha przybyłego i po upływie półminuty wstali obaj od stolika i odeszli na stronę; na odchodnem Stefan zdołał raz jeszcze gestem nakazać kolegom milczenie. Gdy powrócił, był sam. Pobladł nieco i był widocznie zdenerwowany. Zapłacił czemprędzej rachunek, a gdy znaleźli się na ulicy odetchnął głęboko:

— Fatalna sytuacja chłopcy!

— Kto to był? — zapytali go niemal jednocześnie.

— Lolek? Jeden z najgorszych opryszków krakowskich. Miałem nieszczęście poznać go w Warszawie w pewnych hm... (tu Stefan potężnie się zakształ) okolicznościach. Lolek podejrzewa że robimy tu jakiś interes w Krakowie...

— Głupstwo, skąd on może wiedzieć?...

— Obserwuje nas już drugi dzień...

— Co robić zatem?

— Ano jedna rada; uciekać!

*

Stefan nie był jednakże krakowiakiem: gdyby nim był — toby wiedział, że łatwiej jest ujec przed plutonem najsprawniejszej policji, niż przed mafją zorganizowanych opryszków krakowskich, „urzędujących" w knajpach na Kazimierzu. Przekonał się o tem nazajutrz; gdy schodził do portjera, by zapłacić rachunek — zdrętwiał: na schodach stał Lolek z jeszcze jakimś kulawem indywiduum. Palił papierosa, a na widok Stefana zdjął z przesadną uniżonością kapelusz: „Witam pana studenta"...

Przerażenie odbiło się na twarzy zaskoczonego Stefana; chciał się cofnąć z powrotem do pokoju, ale Lolek i jego kompan zastąpili mu drogę.

— Nie uciekaj stary! Muszę z tobą pogadać... — rzekł spokojnie Lolek, nie wypuszczając papierosa z ust.

Wyraźna pogróżka brzmiała w tych słowach i pod jej wrażeniem Stefan stracił zwykłą pewność siebie, zrozumiał zresztą, że są pod bezustanną obserwacją przyjaciół Lolka i że trudno będzie wymknąć się nie postrzeżenie. Zrobił więc, jak to się mówi „dobrą minę do złej gry" i możliwie uprzejmym to nem rzekł:

— Jeśli masz jaki interes, chodź do nas na górę...

— I owszem... Ale żebym tam żadnego smarkacza nie widział. Z tobą chcę tylko mówić. A ty Bernard—tu zwrócił się do kulawego towarzysza, czekaj na schodach i uważaj!

„To „uważaj" powiedziane by ło ze specjalnym naciskiem Bernard wykrzywił twarz w uśmiechu i kiwnął głową. Lolek ze Stefanem weszli do pokoju.

— Przepraszam was, koledzy, ale mam tu kilka słów do pomówienia w sprawie osobistej...

Marceli i Wiktor spojrzeli po sobie i poszli wgłąb korytarza.

— Czego ten drab od niego chce! — mówił zaniepokojony Marceli.

— To wygląda bardzo podejrzanie! — potwierdził Wiktor. — I wogóle — skąd Stefan ma takie znajomości?!

O, gdybyż mogli usłyszeć rozmowę, jaka w międzyczasie toczyła się w ich pokoju!

CIEŃ PRZESZŁOŚCI

Lolek z chwilą, gdy pozostał się sam na sam ze Stefanem, usiadł na kanapie, nogi niedbale na krzesło założył, zapalił nowego papierosa i, patrząc w twarz Stefana, rzekł przeciągle:

— Pogadamy...

— Nie rozumiem, o czem — rzucił opryskliwie Stefan.

O. c. n.

W śmiertelnych oplotach

Sensacyjna zapowiedź kasiarza — Literackie dzieło o przestępcach — Groźba śmierci

(m.). W świecie podziemi od pewnego czasu dał się zauważyć wzmożony ruch. Wyraża się on w częstych, konspiracyjnych ze braniach w najlepiej ukrytych melinach. Radzą w pierwszym rzędzie kasiarze, choć i przedsta wiciele od „mokrych robót" rów nież nie próżnują.

Zrozumiałe zupełnie, że na owe tajemnicze zebrania nikt z poza specjalnego grona zaufanych nie może się dostać. Mimo to, drogą okólnych informacyj udało nam się zebrać sensacyjny materjał, który rzuca snop światła na owe zebrania.

Ustaliliśmy, że jeden ze znanych kasiarzy, mogących się poszczycić wieloma śmiałemi wyprawami, zamierza wycofać się z czynnych szeregów. Widocznie wieloletni pobyt w więzieniu. ciągła obawa o swe życie, wiecz ne zatargi ze wspólnikami, awantury z kochankami uprzykrzyły życie kasiarzowi i zamierza on zostać „porządnym" człowiekiem.

Ostatecznie koledzy po fachu nie czyniliby mu żadnych trudności, choć utrata świetnego współuczestnika wielu wypraw byłaby dla nich wielką stratą. Okazuje się jednak, że kasiarz, którego nazwisko ze zrozumiałych względów trzymane jest w tajemnicy, ma zamiar po porzuceniu kamratów, zabawić się w „literata.

Postanowił bowiem opracować w jak najbardziej dosadny sposób życie i czyny wielu ukrywających się kasiarzy, opisać sposoby organizowania wypraw, rozbijania kas, walki z policją, ucieczki i t. d. Dzieło to zakrojone na olbrzymią skalę, miałoby dopomóc naszym władzom w walce z przestępcami.

O zamiarach swych kasiarz niepotrzebnie zwierzył się jednemu ze swych przyjaciół. Ten natychmiast doniósł innym i w ten sposób już po dwóch dniach w światku podziemi zawrzało. Obecnie czołowi przestępcy obradują nad sposobami unieszko dliwienia b. kamrata i niedopusz czenia do niepożądanej publikacji.

Podobno postanowiono zażądać od kasiarza, by zaniechał te go rodzaju sprawy, gdyż w prze ciwnym razie grozi mu bezwzględnie śmierć.

W ten sposób przestępcy zamierzają kasiarzowi uniemożliwić pracę. Czy kasiarz zlęknie się tej groźby i porzuci swą śmiałą myśl, w obecnej chwili trudno osądzić.

Historja powyższa łudząco przypomina okoliczności ponure go zabójstwa, które miało miejsce przed paru dniami w Nowym Jorku.

Oto słynny przemytnik, Francesco Fabrizi, który dorobił się na wódce olbrzymiego majątku, został zastrzelony w niezwykle tajemniczych okolicznościach.

Fabrizio jest trzecim zkolei z 5-ciu braci, którzy zostali zamor dowani przez podziemnych sprawców. Dwaj bracia Frances ca, Antonio i Luigi zginęli od kul, a ciała znaleziono zapakowane w workach.

Francesco również należał do bandy przemytniczej, ale niespodziewanie postanowił wycofać się z dalszej „pracy" i ogłosić drukiem swe przeżycia w świecie podziemi. Zapowiedź ta wywołała zrozumiałe wrażenie i przed paru dniami, gdy Francesco był zajęty swą pracą literacką weszło 3-ch mężczyzn.

Sądząc, że to interesanci, Francesco wskazał im krzesła. Nieznajomi usiedli i na dany znak wyjęli rewolwery. Rozległy się 3 strzały i Francesco trafiony w głowę, okolicę serca i policzek padł trupem na miejscu. Zbrodniarze zbiegli.

Tak wygląda sprawa w Ameryce. Czy powtórzy się ona w Warszawie?

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Zosi, studentce Uniw. Warsz.

List bardzo, bardzo miły. Uprzejmie prosimy o dokładny adres, a postaramy się zaradzić wszystkiemu złemu, dopomóc w sprawie korepetycji i t.d.

„Mała Zosia"

zechce łaskawie podać swój adres.

P. Ania K. B.

jest proszona o podanie adresu. Znalazł się ktoś, pragnący dopomóc Pani w niedoli.

P. Jadzia z Zacisza

wpadając w ton lekkiej prze sady pisze:

„Cudotwórczy Redaktorze, słyniesz na całym świecie ze zbawienności rad, zechcij i na mnie zwrócić swój wzrok łaskawy, pomóż w niedoli.

Polega zaś moje cierpienie na tem, że poznałam pewnego przodownika, za którego oczami poszłabym na koniec świata. Nie mam odwagi wyznać mu tego, bojąc się, aby mnie nie wydrwił. Choć widuję go często, ale zawsze w towarzystwie damskiem nie mogę więc mu tego wyznać. O, gdybym mogła pomówić z nim kiedykolwiek sam na sam, spojrzała w jego czarowne oczy, upoiła się jego spojrzeniem, za którem tęsknię szalenie — możeby mi jakoś poszło! Ty jeden możesz mi dopomóc w mojem nieszczęściu, Redaktorze drogi.

Mój przodownik jest zapalonym czytelnikiem Twojego dziennika. Zawsze widzę to kochane pismo w jego rękach. Z pewnością przeczyta więc mój zew, tę cichą skargę serca dziewczęcego. Może odezwie się choć słowem, może zmięknie i będzie dla mnie łaskawszy.

Dlaczego on nie ma dla mnie zupełnie serca? Przecież nie jestem zbrodniarką. Zaznaczam, że ów przodownik jest widocznie przydzielony do czternastego komisarjatu na Pradze, bo przechodząc ul. Wileńską, kilka krotnie widziałam, jak tam wchodził lub wychodził. To bardzo przystojny brunecik, czesze się nawprost, ma piękne czarne marzące oczy, za któremi przepadam, ach, jak przepadam!"

Oby tylko Pani nie przepadła z kretesem, bo niejedne „czarne oczy" już sprawiały dziewczętom zakochanym „czarny los". Zna Pani piosenkę: „Oczy czarne"? A więc... Zresztą, zdaje się, że w danym wypadku niebezpieczeństwo Pani nie grozi, bo policjanci — to morowe chłopaki i żadnego dziewczęcia nigdy nie skrzywdzą. Oddaję więc Panią w jego ręce z całą ufnością, a jemu radzę — skorzystać z dobrych chęci Jadzi z Zacisza, marzącej o zacisznem szczęściu w domowem zaciszu z „niebieskim mundurkiem", jeśli tylko ten „niebieski mundurek" nie ma już uwitego gniazda rodzinnego.

P. Rysia S .

powinna niezwłocznie o wszystkiem zameldować w policji. Niczego się nie bać. Policja Panią ochroni.

Opłakuje śmierć 105-letniej żony

Śmierć w 80-ą rocznicę ślubu — 18-cioro dzieci — 79-letnia córka — Laska, licząca 83-lata

(m.) W małem miasteczku, Zabłodowie, osiedliło się przed pewnym czasem małżeństwo, które wspólnie liczyło... 221 lat. On, Zelman Goldringer w chwili przybycia do Zabłodowa miał 116 lat, ona — Sara 105 lat.

Staruszkowie odrazu zdobyli sympatję ze względu na to, iż mimo podeszłego wieku byli bardzo uczynni. W tych dniach zdarzyło się, że małżonka Goldringera, obudzona w nocy jakiemis podejrzanemi szmerami, z trudem opuściła łóżko. Narzuciła na siebie tylko lekki szlafrok i przerażona obchodziła swój skromny lokal.

Po chwili otworzyła drzwi, prowadzące na dwór. Wionął na nią silny wiatr. Staruszka nie zważając na chłód, obeszła domostwo, poczem uspokojona, iż nigdzie nie zauważyła śladów domniemanej wizyty złodziei, wróciła do sypialni.

Rankiem dnia następnego ogarnęła staruszkę silna gorączka. Przybyły lekarz stwierdził poważne zaziębienie.

Choroba Sary wzbudziła niepokój u jej męża. Ze łzami w oczach patrzał na pobladłą twarz swej wieloletniej towarzyszki. Z ust jego wyrywały się słowa: „Boże, zmiłuj się nad nią".

Choroba jednak postępowała w błyskawicznem tempie. Słaby organizm 105-letniej niewiasty nie wytrzymał i Sara w 2 dni później zmarła.

Rozpacz wdowca była straszna. W chwili pochowania żony, kilkakrotnie mdlał i trzeba było wzywać pomocy lekarskiej.

Jak się okazuje Goldringer prze żył ze swą żoną 80 lat! Owocem ich pożycia było 15-cioro dzieci z których większość przebywa w Ameryce, albo w różnych miastach Europy. Najstarsza latorośl Goldringera, córka, zamiesz kała w Ameryce, liczy 79 lat.

Od chwili śmierci swej żony, biedny złamany na duchu i ciele starzec, chodzi codziennie na cmentarz i spędza na grobie po kilka godzin.

Rzewnemi łzami opłakuje śmierć tej, która niemal w ciągu całego wieku była mu wierną to warzyszką. Idąc na cmentarz, Goldringer opiera się na lasce, która pamięta jego lata młodzień cze, liczy bowiem.... 83 lata!

Cios, który dotknął Goldringera, obudził ogólne współczucie w miasteczku. Bliżsi i dalsi znajomi w różnoraki sposób dają mu dowody sympatji.

Najnowsze miljonowe arcydzieło

Kinga Vidora

Przeciętni kinomani warszawscy nie wiedzą pewnie, że to co oglądają w kinach, stanowi zaledwie część amerykańskiej produkcji. Szereg najlepszych filmów do nas nie dochodzi bądź ze względu na zbyt wysokie ceny, bądź wskutek braku przedstawicielstw w Warszawie.

Dzieki staraniom dyr. M. Waxa — b. kierownika Uniwersalu w Polsce i dyr. „National Film Corporation" — zobaczymy wkrótce w Polsce cały szereg najlepszych filmów wytw. amerykańskich R. K. O. — Radio. Pierwszym z tych filmów będzie „Bird of Paradise" (Rajski Ptak), który ukaże się w „Atlanticu". Na film ten wydano miljon dolarów! Reżyserował go twórca wielu niezapomnianych arcydzieł — King Vidor — a w roli głównej zobaczymy dawno niewidzianą Dolores del Rio — „najlepiej zbudowaną kobietę w Hollywood".

Partnerem Dolores jest najpopularniejszy mężczyzna w Holywood — Joel Mc. Cre.

Czy wiecie że...

Mleko pod działaniem światła słonecznego zmienia w sposób przykry swój smak i zapach.

Za pomocą specjalnego procesu można wydobywać z ryb, nienadających się do jedzenia, pewien produkt, którym mogą być pędzone silniki spalinowe.

Wzmiankowany wyżej olej rybny, może również być wytwarzany w kostkach i służyć jako paliwo dla celów ogrzewania. Posiada on wartość opałową, nie tworzy natomiast prawie wcale popiołu.

W Teksas są specjalną opieką otaczane t. zw. czerwone mrówki. Drobne te owady zwalczają zaciekle i skutecznie inne owady, niszczące plantacje bawełny.

Korzenie tak niepozornej rośliny, jak koniczyna, czasami sięgają trzech metrów w głąb ziemi!

Most między Detroit (U. S. A.) a miastem Sandwich (Kanada), można śmiało nazwać „mostem między dwoma narodami". Ma on 700 metrów długości i kosztował 20 milj. dolarów.

Lakier japoński, jeden z najbardziej cenionych produktów tego rodzaju, jest wyrabiany przez pewną fabrykę w Japonji. Dziedziczni właściciele tej fabryki strzegą sekretu wyrabiania swego lakieru już od kilku wieków.

Po raz pierwszy zastosowano obecnie w Ameryce przyrząd, automatycznie wykrywający miejsce, w którem szyny kolejowe są złamane, lub nawet tylko pęknięte. Przyrząd ten jest bardzo czuły.

Nad słynnym Grand Canyo'nem, jednym z najpiękniejszych i najgłębszych (170 metrów!) kanjonów t. zn. wąwozów, na świecie budują obecnie most. Będzie to most najwyżej wzniesiony nad powierzchnią wody.

Pszczoły „uprawiają" ćwiczenia ruchowe w ulach zimą, dla ciepła.

Najtężsi chemicy głowią się nad tem, aby wynaleźć gaz świetlny, nietrujący.

Kurs dorożką za 110 złotych

Dorożka Nr. 97 poszukiwana

(S. F.) Już taki jest los przyjezdnego z prowincji, że ktoś go w Warszawie musi nabrać. Jeżeli nie zawodowy oszust, to przynajmniej przygodna znajoma, a jeśli przyjezdny jest człowiekiem cnotliwym, to choćiaż by dorożkarz musi go nabić w butelkę.

P. Wacław Bakalarski, miesz kaniec Radziwiłłowa, wsiadł na rogu ulicy Żelaznej i Chłodnej do dorożki i kazał się wieźć na Dworzec Główny.

Jechali przez ul. Krochmalną, kiedy nagle do dorożki wskoczyło trzech panów, opuścili ławeczkę i zajęli spokojnie miejsca obok pana Bakalarskiego.

— Co jest? — zdziwił się pasażer.

— To moje znajome — wyjaśnił dorożkarz, — podwieze ich kawałeczek.

Na dworze chłodno, to w czwórkie cieplej będzie...

Rzeczywiście współtowarzysze po chwili opuścili dorożkę.

Po przyjeździe na dworzec, p. Ch. wysiadł i sięgnął po stojącą na koźle walizkę, kiedy znów spotkała go przykrość.

— Najpierw forsa, pôtem walizka, — oświadczył dorożkarz. — Płać pan 5 złotych.

— 5 złotych? Przecież kosztuje kurs złotówkę!

— No tak. Płacisz pan za siebie złotówkie, za walizkie drugom złotówkie, za dorożkie trzeciom... A mnie i koniowi za robote po złotówce sie nie należy?

Za tych moich znajomych już panu nie policze.

P. Bakalarski, śpiesząc się na pociąg, nie targował się, wyjął 10-cio złotówkę i wręczył dorożkarzowi. Dorożkarz stanął z koźla walizkę, zaciął konia batem i odjechał galopem.

Pokrzywdzony pasażer zdążył tylko jeszcze zauważyć Nr 97 i pobiegł do kasy. Ale tu czekało go nowe rozczarowanie. Z kieszeni zginął mu portfel i będące w nim 100 zł.

Jeden kurs dorożką kosztował p. Bakalarskiego aż 110 zł. Przeklinając warszawskie środki lokomocji, udał się do komisarjatu, żeby złożyć zameldowanie.

Za dorożkarzem i jego znajomymi wszczęto poszukiwania.

KRONIKA KRAKOWA

Grudzień
6
WTOREK
Mikołaja

Wsch. sł. g. 7·27 — Zach. sł. g. 15.27

Przepowiednie astrologiczne.

Sprawy przedstawiajace się dziś bardzo korzystnie mogą wziąść potem fatalny obrót, dlatego uwaga w interesach i umowach. Godziny popołudniowe układają się dobrze, w sprawach sercowych i przyjaźni.

Teatr „Bagatela“

Znakomity zespół asów teatru żydowskiego, o którym rozpisuje się słusznie prasa, godnie zaprezentował się w naszem mieście i każdy przyjaciel teatru napewno nie omieszka tak rzadkiej okazji ujrzenia u nas prawdziwego przybytku żydowskiej śpiewającej muzy.

„Tanct Idełech Tanct“ taki tytuł nosi rewja w 2 akt. 15 obrazach, którą zebrał i reżys. I. Nożyk, należy do rzędu widowiek o 100 proc. walorze artystycznym, jest pełna humoru, satyry i skocznej muzyki. Wspaniała gra artystów: A. Grosberg, R. Gazel, L. Folman, Z. Kaca, D. Ledermana, M. Openheima B. Szwarcszteina i Reż. I. Nożyka daje widzewi zupełne zadewolenie i zapomnienie.

Dekoracje własne, kostjumy, rekwizyta, efekta świetlne i orkiestra, którą prowadzi St. Sternblitz oraz akompaniament p. F. Kamiońskiej Epstein stanowią jedną wspaniałą całość.

Dziś i codziennie o godz. 8.30 wiecz. „Tanct Idelech Tanct“ bilety w kasie teatru „Bagatela” od 10 rano.

Aresztowania

Policja aresztowała: Gersona Kleinmana lat 18, za usiłowaną kradzież kieszonkową w czasie zbiegowiska powstałego przy zabiciu konia przez tramwaj przy ul. Starowiślnej w dniu 4 bm.

Zamach samobójczy krawca w Krakowie

Wczoraj w nocy na ul. Wielopole obok Gł. Poczty Stanisław Tokarz, krawiec zam. Aleja Słowackiego 7, przeciął sobie żyły u lewej ręki. Tokarza posterunkowy zaprowadził na pogotowie ratunkowe skąd po zaopatrzeniu udał się do domu.

Kradzieże

Bieńczycki Piotr właściciel masarni przy ul. Al. 29 Listopada zgłosił do policji, że skradziono mu wyroby masarskie na ogólną sumę 250 zł. przez niezamknięte okno z piwnicy.

Zmiana terminu wydawania świadectw szkolnych

W związku ze zmianą terminów końca półroczy szkolnych, świadectwa za pierwsze półrocze wydawane będą uczniom przed świętami Bożego Narodzenia. Jednak wyjątkowo w tym roku dopuszczalnem będzie wydawanie świadectw i w końcu stycznia.

Umarła ze wzruszenia na widok sukcesu swego dziecka

Niezwykły wypadek zaszedł w czasie zawodów sportowych w miejscowości Auchell, we Francji. Matka jednego z zawodników, widząc sukces swego syna, zmarła. Wywołało to wielkie poruszenie.

Świętokradztwo

Ubiegłej nocy dostali się włamywacze do bazyliki Serca Jezusowego na Pradze w Warszawie.

Świętokradcy zdjęli z ołtarza wszystkie wota, złamali kielichy i zapakowali w worki.

Złodzieje uciekli spłoszeni zostawiając łup całkowicie przygotowany do zabrania.

Zbrojny napad rabunkowy

Wczoraj przedpoł. o godz. 10.15 w Brzezcach, pow. Pszczyna, dwóch uzbrojonych w rewolwery bandytów napadło na domostwo Żurowiczów i steroryzowało córkę Ż. Małgorzatę żądając od niej pod groźbą rewolweru wydania pieniędzy. Dziewczyna jednak stawiła bierny opór, wobec czego jeden z bandytów uderzył ją rękojeścią rewolweru i w ten sposób zmusił ją do wydania... 10 złotych. Bandyci zbiegli niepoznani.

Krwawy napad dozorcy na muzykanta

Na podwórze domu przy ul. Brackiej 14 w Warszawie przybyło czterech muzykantów podwórzowych.

Ostro przeciwko nim wystąpił dozorca domu, Jan Szewczyk domagając się natychmiastowego opuszczenia podwórza. Gdy ci nie usłuchali dozoca schwycił kij i tak silnie począł nim okładać muzykantów, że kij pękł. Wybuchła bójka. W obronie muzykantów stanęli lokatorzy.

Korzystając z powstałego zamieszania krewki dozorca zbiegł.

Przybyły policjant przewiózł jednego z muzykantów, Stanisława Kosińskiego na stację pogotowia ratunkowego. Doznał on licznych potłuczeń. Spisano protokół, do którego, dołączono złamany kij.

Bandyci zamordowali rolnika

Dwaj nieznani bandyci usiłowali nocy wczorajszej we wsi Jabłuszko dostać się do obory rolnika Pączka. Ten ostatni wyszedł na dwór i oddał na postrach strzał w powietrze.

Włamywacze odpowiedzieli salwą rewolwerową, kładąc Pączka trupem na miejscu.

Po dokonaniu tej zbrodni bandyci zbiegli.

Śmiertelny skok z mostu w nurty Wisły

Wczoraj z mostu Kierbedzia w Warszawie jakiś nieznany młodzieniec skoczył do Wisły.

Nieznajomy zostawił czapkę na moście, a sam rzucił się w palcie do rzeki.

Policja rzeczna szukała topielca którego odnaleziono dopiero nad ranem.

Jest to mężczyzna lat 23, szatyn, ubrany w jesionkę marengo z aksamitnym kołnierzem, twarz ogolona.

Sprawa Rity Gorgonowej

Jak się dowiadujemy proces Rity Gorgonowej zapowiada się niezwykle sensacyjnie, zwłaszcza że obrońcy Rity Gorgonowej są w posiadaniu materjału, który poprowadzi sprawę na właściwe tory.

Dokładny termin rozprawy Gorgonowej przed sądem przysięgłych w Krakowie nie jest jeszcze ustalony.

Gorgonowa która jak wiadomo znajduje się w więzieniu św. Michała czuje się dobrze i jest zadowolona z krakowskiej obsługi więziennej, jednak Gorgonowa chciałaby ażeby jej proces odbył się jaknajprędzej i ażeby sprawiedliwości się stało zadość.

Napad nożowników na Groblach.

Wczoraj wieczorem plac Na Groblach był widownią występu dwóch nożowników, którzy korzystając z ciemności uszli bezkarnie.

Około godz. 6.30 wiecz. napadło dwóch osobników na przechodzącego Groblami 32-letniego Władysława Szota, stolarza, zam. przy ul. Grzegórzeckiej 27. Jeden z nich uderzył go nożem w klatkę piersiową.

Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Sądowe echo incydentu na Akad. Sztuk Pięknych.

Przed sądem grodzkim w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Balickiemu, studentowi Akademji Sztuk Pięknych o przynależność do tajnych stowarzyszeń. Jest to fragment głośnej swego czasu sprawy o usunięcie części eksponatów z wystawy Akademji Sztuk Pięknych.

Na wczorajszej rozprawie po zeznaniach świadków sąd uniewinnił osk, Balickiego od zarzutów oskarżenia.

Powiła trojaczki

W zakładzie położniczym przy ul. Ceglanej w Warszawie p. Himelsztok żona handlarza ulicznego powiła onegdaj trojaczki; 1 chłopca i 2 dziewczynki. Matka z dziećmi dobrze się czuje.

Szewc pobity do krwi przez żonę

Władysław Wesołowski, szewc zam. w Warszawie przy ul. Chmielnej 98, przez 10 lat żył w zgodzie z żoną swą Franciszką. W kwietniu br. żona W. porzuciła męża, zabierając ze sobą 2 synów i przenosząc się do sąsiadów Meyerów.

Nocy wczorajszej Wesołowski chcąc odwiedzić synów zapukał do drzwi mieszkania Meyerów. Drzwi się nagle otworzyły i W. wciągnięty do mieszkania Meyerów gdzie Meyer pobił go kolbą rewolweru, Wesołowska zaś — duszą od żelazka. Krzyki napadniętego zaalarmowały sąsiadów. Lekarz Pogotowia udzielił Wesołowskiemu pomocy stwierdzając cztery rany cięte głowy i twarzy oraz ogólne potłuczenie.

Piekielna sprawka kominiarza

W mieszkaniu Antoniego Rosłańca zam. w Warszawie przy ul. Pawiej 92, pracownika Dyr. Mon. Tyt. uległy zatruciu gazem świetlnym 4 osoby: żona 31-letnia Genowefa wraz z 3 dzieci. Ofiarom zatrucia udzielono pomocy.

Wczoraj z rana rodzina Rosłańca uległa ponownemu zatruciu. Pogotowie Ratunkowe ponownie udzieliło im pomocy, stwierdzając zatrucie gazem świetlnym. Zawiadomiono gazownię, która orzekła, że instalacja jest w porządku, wreszcie ustalono że przyczyną tajemniczego zatrucia był tlenek węgla wydobywający się z pieca marsarni K. Wieczorkowskiego oraz w mieszkaniu Rosłańca. Przyczyna — umyślne nieczyszczenie przewodu kominowego przez kominiarzy, którzy nie otrzymali od właściciela masarni napiwku.

Wszyscy zatruci pozostają na leczeniu w domu.

Urzędnik skarbowy skazany za sprzeniewierzenie

Na ławie oskarżonych w Sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadł Józef Sadzik, lat 33, b. urzędnik urzędu skarbowego w Krakowie, oskarżony o sprzeniewierzenie około 1500 zł. Akt osk. zarzuca Sadzikowi że w czasie od marca do lipcu 1929 sprzeniewierzył powierzoną mu gotówkę, do której na wczorajszej rozprawie się przyznał. Po przeprowadzonej rozprawie Trybunał skazał go na łączną karę 18 mies. c. w. nie wliczając mu aresztu śledczego a to z tego powodu, że ukrywał się przez 3 lata. Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Krupiński wot. s. o. Restorf i Ostręga osk. prok. dr. Boryczko.

Wielka rozprawa komunistyczna przed sądem w Krakowie

W dniu wczorajszym rozpoczęła się 3-dniowa rozprawa w Sądzie okr. na sali przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiadło 40 oskarżonych między niemi dr. Rosenfeld Bernard, dr. Langer i dr. Rottenberg Izaak, oskarżeni o zdradę stanu a to, że w latach 1930—31 również w r. 1932 byli członkami komunistycznej partji Polski Sekcji Komunistycznej Międzynarodówki, a którego istnienie rozmyślnie zataili przed władzą. W dniu wczorajszym przesłuchano kilku oskarżonych, poczem rozprawę przerwano do dnia dzisiejszego. Bronią adw. dr. Steinbergowa, dr. Kohane, Knoebel, Aleksandrowicz, Schönwetter, Szumski, Glasner i Weissman. Rozpr. prow. s. o. dr. Janicki, oskarża prokurator dr. Szypuła. Protokołuje Mgr. Majer.

Toporami i nożami pokrajali kobietę

Nocy ubiegłej dokonano potwornego napadu w Chojnicach obok Łodzi.

Późno wieczorem 28-letni Henryk Putkowski udał się w towarzystwie kolegi swego Stefana Stamelskiego, do zamieszkałej w Chojnicach żony swej 20-letniej Anny, z którą żyje w seperacji. Putkowski i Stamelski weszli bez szelestu do mieszkania i gdy kobieta spała w łóżku rzucili się na nią zadając jej szereg ciężkich uderzeń toporkami i nożami.

Na wszczęty alarm napastnicy zbiegli.

Putkowską w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Za zbrodniarzami zarządzono pościg, w wyniku którego obaj zostali ujęci i osadzeni w areszcie.

Głupich nie sieją...

Przed kilkoma dniami zjawiły się w mieszkaniu pewnej chorującej wdowy w Zabrzu na Śląsku Opolskim dwie cyganki i oświadczyły, że przyszły ją uzdrowić. Babulinka uwierzyła i wręczyła jednej z nich torebkę, w której przechowywała swe oszczędności. Cyganka wziąwszy torebkę zaczęła nią pocierać plecy chorej, przyczem mamrotała różne zaklęcia. Cała cygańska kuracja trwała z jakie 20 minut. Dopiero po odejściu cyganek przekonała się łatwowierna wdowa, że sprytna zażegnywaczka choroby wyciągnęła z torebki trzy banknoty 20 markowe. Cyganki znikły jak kamfora, a chora jeszcze się bardziej rozchorowała ze zgryzoty i wstydu.

TEATR IM. I. SŁOWACKIEGO.
Madame Buterffy

TEATR BAGATELA
Di Idisze Baude

REPERTUAR KIN.
Uciecha: Syn Indji
Atlantic: Miłość i zemsta dońska kozaka
Swit: Pat i Patachon
Adria Ben Hur
Apollo: 100 metrów miłości
Słońce: Trzech djabłów
Sztuka: Kinomanjak

Radjo

G. 12.10 Płyty gramof., 15.35 Transm. z Warszawy, 15.35 Najnowsze wydawnictwa, 15.50 Płyty gramof., 16.00 Program dla dzieci „Czar nocy św. Mikołaja“ 16.15 Płyty gramof., 18.00 Muz. lekka, 19.00 Rozmaitości, 19.15 Stary Kraków, 20.00 Koncert, 22.30 Muzyka operetkowa.

Dyżur nocny aptek

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Dietla 36, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Plac Zgody 18.

„Baron węglowy“ przed sądem w Krakowie

Pan H. Holzmann, lat 38, kupiec, znany w kupiectwie jako spryciarz, postanowił sobie być baronem węglowym i w tym celu założył sobie fikcyjne biuro p. t. „Węglopol“ i „Zgodę“, zaangażował sobie urzędników między nimi p. Stanisława Chabiora l. 34 rolnika, który poza swą pracą był mu tyle pomocnym, że żyrował weksle p. Holzmana i za te podpisy również siedzi na ławie oskarżonych. P. Holzmann mając założone nieistniejące biuro pobrał od firmy Blatt węgiel na kwotę zł. 11.622 oraz w Syndykacie Rolniczym węgiel na 17.000 zł. przedstawiając ewikcję hipoteczną spisaną w formie aktu notarjalnego na grunt wartości zł. 15.000. Weksle puścił do protestu a za dostarczony węgiel przywłaszczył sobie pieniądze. Celem przeglądnięcia ksiąg Trybunał odroczył rozprawę.

Rozpr. przew. s. o. dr. Krupiński, s. o. dr. Rostorf i Ostręga, osk. prok. dr. Boryczko. Bronili adw. dr. Kohane i dr. Hollaender.

Karambol obok kościoła Karmelitów

Wczoraj na ul. Karmelickiej przed kościołem O. O. Karmelitów kierowca Walenty Berwoński zam. Nowa Olsza jadąc autodorożką Nr. Kr. 96477 najechał na wyprzedzający go samochód osobowy prowadzony przez Witolda Böhma dyrektora fabryki w Chęcinie, wskutek czego w samochodzie Borwińskiego została złamana przednia oś. Samochód Böhma został lekko uszkodzony.

Tłumy przyszły do sądu oglądać nagusa

Zapowiadany sensacyjny proces w Warszawie trzech rabusiów, którzy rozebrali do naga p. Adamczyka na stacji Mrozy, ściągnął do sali sądowej tłumy publiczności, żądne ujrzenia efektownego nagusa.

Ale ciekawych spotkał srogi zawód: Adamczyk przybył do sądu w eleganckim garniturze.

Na rozprawie wyszła na jaw sensacyjna okoliczność.

Oto jednego z oskarżonych Stanisława Burkę „omyłkowo“ zwolniono z aresztu prewencyjnego, na zasadzie amnestji! Wynikło to stąd, że odsiadywał on inną karę poniżej 6 miesięcy więzienia. Wobec takiego obrotu sprawy prokurator wniósł o rozpoznanie sprawy w stosunku do pozostałych oskarżonych Rozprawę odroczono.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2